

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rahowicza 6

SONA RYCZAŁTEM.

WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 241

Głód i zimno czyha Po zwycięstwie polskiego lotnika

Rząd tworzy Fundusz Bezrobocia

Neustający kryzys, trzymający w swych szponach ogromną liczbę rodzin — wobec nadciągającej zimy budzi głęboką troskę: jak ulżyć nieszczęśliwym, jak ułatwić im utrzymanie się przy życiu, jak obronić ich przed zimą?

Nielatwo znaleźć środki zaradcze wobec ogromu nędzy, w jakiej znajdują się bezrobotni i częściowo zatrudnieni, których zarobki absolutnie nie wystarczają na utrzymanie. Rząd ocenia wagę zagadnienia pomocy bezrobotnym.

Dekretem Prezydenta Rzplitej, który został ogłoszony we wczorajszym Dzienniku Ustaw, z dniem 1-go września b. r. został utworzony Fundusz Pomocy Bezrobotnym, jako osoba prawna, z siedzibą w Warszawie. Celem Funduszu jest niesienie pomocy bezrobotnym, pozabawionym zasobów i ich rodziny.

Fundusz prowadzi swoją działalność w sposób naturalny, uzyskując pomoc od państwa i instytucji społecznych, z morządowymi i państwowymi, wręczając prowadząc akcję, mającą za cel zwiększenie zatrudnienia bezrobotnych.

Organami Funduszu są Komitet Naczelny, Dyrekcja i Komitety Lokalne. Naczelny Komitet składa się z 15 osób, wyznaczonych przez władze.

Po jednym przedstawicielu delegują Prezes Rady Ministrów, minister Spraw Wewnętrznych, minister Skarbu, minister Przemysłu i Handlu, minister Komunikacji i minister Opieki Społecznej, trzech przedstawicieli samorządu, trzech przedstawicieli czynników obywatelskiego z wniosku ministra Przemysłu i trzech przedstawicieli czynników obywatelskiego z wniosku ministra Opieki Społecznej i jednego przedstawiciela czynników obywatelskiego z wniosku ministra Rolnictwa. Zakres działania organów Funduszu ustali statut, który wyda Prezes Rady Ministrów.

Decret ustala następujące opłaty na rzecz Funduszu: od kwitów komornianych, biletów wstępu, od totalizatora, od cukru, od piwa, od schowków, od żarówek elektrycznych, od spożycia gazu i od przebywania w godzinach od 12 w nocy do 6 nad ranem w lokalach gastronomicznych i salach bilardowych.

Opłaty od kwitów komornianych (wyłączone są kwity komorniane mieszkańskie i dwa izbowych) wynoszą: od komornego do 100 zł. — 25 gr. miesięcznie, do 150 zł. — 50 gr., do 200 zł. — 75 gr. ponad 200 zł. — 1 zł. Wszystkie te opłaty obciążają nie lokatorów, lecz właścicieli nieruchomości. Opłaty od biletów wstępu odnośnią się do wszystkich rozrywk i wynoszą od 5 do 50 gr. od osoby. Od wyścigów konnych pobiera się opłaty w wysokości 1

procent. Opłaty od cukru podwyższają podatek spżywczy o 50 gr. od 50 kilogramów, jak również opłaty od piwa, które wynoszą 25 gr. od 100 litrów. Za safsy opłaca się 5 zł. na rzecz Funduszu. Za gaz, spożyty w mieszkaniach, dolicza się w rachunku 5 procent, za nocne przebywanie w lokalach opłata specjalna wynosi 50 gr. od osoby, opłata od żarówki wynosi 20 gr.

W porównaniu z Komitetem Naczelnym, który był czynny ubiegłego roku, Fundusz jest jednostką prawną, poza tem, jak do tychczas niema wielkich różnic między zakresem działania tych instytucji. Jeśli chodzi o czynnik obywatelski, to, jak można

sądzić z dekretu, będzie on się składał z 3-ch przedstawicieli sfer przemysłowo-handlowych, 3-ch przedstawicieli pracowniczych i jednego ze sfer ziemian-skich.

Fundusz zaczyna istnieć z dniem 1 września i od tego czasu zaczą obowiązywać wszystkie owe opłaty. Akcja pomocy bezrobotnym rozpocznie się jesienią, a więc wtedy, kiedy rynek pracy kurczy się.

Jaki będzie efektywny wynik tej akcji, trudno przewidzieć, należy życzyć, by jak najlepszy.

Zwycięstwo por. Żwirki na międzynarodowych zawodach lotniczych przyjęte zostało w całej Polsce z niezwykłym entuzjazmem. Pan Prezydent Rzplitej przesłał do Aeroklubu polskiego depeszę tej treści: „Bardzo się cieszę ze zwycięstwa naszego lotnika i przesyłam mu serdeczne powińszowania.“ Do Aeroklubu napłynęły też liczne depesze od szeregu organizacji i osób z kraju i z zagranicy.

Por. Żwirko, w uznaniu jego zasług, zostanie przedstawiony do awansu na stopień kapitana.

Ostateczne wyniki międzynarodowych zawodów przedstawiają się następująco: Żwirko — 461 pkt., Poss — 458. Morzik — 458, Stein — 453, Fretz

(Szwajcaria) — 452, Hirth — 450. Cuno 447, Seideman — 447, Lusser — 437, Karpiski — 435, Bajaj — 433, Kalla — 428, Pasewald — 426, Osterkamp — 426, Junck — 424, Marsenbach — 415, Marienfeld — 375, Ged-gowd — 345, Anderle (Czechy) 273, Delmotte (Francja) — 214, Arnoux (Francja) — 162, Nicole (Francja) — 151).

Pogłoski

o zmianach w Rządzie

W niektórych kołach politycznych utrzymują się mimo zaprzeczeń pogłoski o mającej nastąpić w niedalekiej przyszłości rekonstrukcji gabinetu. Mówią więc przedewszystkiem o ustąpieniu ministra Sprawiedliwości Michałowskiego, który objął ma stanowisko pisarza biopotecznego ziemskiego w Warszawie, a resort jego ma objąć obecny minister Skarbu Jan Piłsudski. Inni utrzymują, że w rządzie zajdą daleko idące zmiany i Marszałek Piłsudski stanie się samodzielnym na czele zrekonstruowanego gabinetu.

Poświęcenie nagrobka Ś. p. Tadeusza Hołównki

Wczoraj, w pierwszą rocznicę tragicznego zgonu wiceprzewodnika parlamentarnego BB. Ś. p. Tadeusza Hołównki, odbyła się na cmentarzu ewangelickim w Warszawie uroczystość poświęcenia jego nagrobka.

Nad tonącą w kwiatkach mogiłą ustawiły się poczty sztandarowe organizacji, zajęły miejsce marszałek Światłowski, marszałek Raczkiewicz, przedstawiciele rządu z premierem Prystorem, oraz prezydium klubu BB z prezesem Sławkiem na czele.

Po modlitwie nastąpiło poświęcenie, poczem przemówił minister Jędrzej-wicz.

G I E L D A

Obroty małe. Tendencja słabsza. Do-lar — 8,90 ipot. rubel złoty — 4,65 i trzy czwarte.

Kanclerz Papen grozi iż nie ustąpi pod naciskiem partji politycznych

BERLIN (tel. wł.) — Po ostatnich zajęciach w Niemczech, kiedy zostały zerwane nici, łączące rząd obecny z hitlerowcami i w obliczu zebrań się nowego Reichstagu, koła polityczne oczekiwały z dużym napięciem mowy kanclerza Rzeszy.

Mowę tę wygłosił von Papen na zjeździe westfalskiego związku chłopskiego w Münster. Na wstępie, nawiązując do wyroku bytomskiego oświadczył, że rząd jego jest zdecydowany walczyć z terorem politycznym, poczem przeszedł do przedstawiania pro-

gramu gospodarczego. Kanclerz sądzi, że przy pomocy 2-ch miliardów uda mu się przełamać kryzys gospodarczy. Sumę tę ma uzyskać przez wydanie specjalnych bonów skarbowych, które byłyby wypuszczone pod zastaw podatków 1932 — 1933 roku.

Mowa kanclerza została za wyjątkiem niemiecko-narodowych przyjęta źle. Hitlerowcy uważają ją za spalenie mostów oraz za jawne wypowiedzenie im wojny. Socjaliści dopatrują się w programie gospodarczym prezentów dla przemysłowców oraz zamachu na placę robotniczej i obowiązują się, że z kolei nastąpi uderzenie w związki zawodowe.

Centrum natomiast obawia się, że zresztą większość społeczeństwa niemieckiego, że rząd dąży do zamachu stanu od góry.

Z wielkim napięciem oczekują wy-niku narad z prezydentem Rzeszy, do którego sędziwy udał się kanclerz w towarzystwie ministra Spraw Wewnętrznych i ministra Reichswehry gen. Schlei-chera. Narady te zadecdują o dalszym losach rządu i parlamentu, w którym rząd Papena nie posiada większości. Na ogół liczą się z tem, że prezydent będzie popierał Lipina i rozwiąże Reichstag. Najważniejszym jest jednakże, co stanie dalej, gdy nie zostaną rozwiązane rowe wylosy, względnie, gdy zostanie zmierzona ordynacja wyborcza, gdyż rząd wkracza na tory antykonstytucyjne.

Krwawa ofiara walki tragarzy należących do dwóch partji

Jak doniosły wczorajsze „Ostatnie Wiadomości“ na ul. Lubbeckiego został napadnięty 31-letni Józef Klajman, któremu zadano dwie śmiertelne rany nożem. W stanie ciężkim przewieziono K. do szpitala, sprawcy mordu zbiegli.

Zbrodniczy napad na Klajmana pozostaje w ścisłym związku z trwającą od dłuższego czasu walką między tragarzami z pod znaku PPS. dawną Frakcją Rew. a — komunistami.

Podawaliśmy przed paru dniami wiadomość o walce tych organizacji w sprawie obsadzenia posterunku tragarzy przy zbiorze ulic Smoczkiej i Pawiej. Po zwycięstwie bójkach zwyciężyli ostatecznie tragarze z PPS. dawną na Fr. Rew. Wówczas komuni-

ści zaprzysięgli zemstę temu, który stał się powodem zatargu. Był nim właśnie Klajman, który zdradził komunistów i przeszedł do obozu przeciwników.

Na mocy wyroku partyjnego Klajman miał zostać zabity. I oto właśnie onegdaj dokonano „egzekucji“.

W związku ze zbrodniczym napadem policja aresztowała: J. Kupermana (Ostrowska 7), Sz. Krawca (Niska 39) i Sz. Perelszteina (Stawki 36), jako podejrzanych o współudział w krwawej zemście.

Jak się okazuje, brat Klajmana, Mendel, był w swoim czasie adjutantem słynnego Franciszka Sieczki, zabitego przed paru laty w kawiarni na Pradze. Tęm zbrodni był zatarg o wpływy w rzeźni miejskiej. Po zbro-

dni nad Sieczka, Mendel zbiegł do Argentyny.

W sprawie napadu na Klajmana, policja prowadzi energicznie dochodzenie.

Zacięte walki chińsko-japońskie

MUKDEN, (PAT). — W mieście toczą się gwałtowne walki na skutek ataków ze strony Chińczyków. Wezwane zostały

na pomoc oddziały japońskie z tankami i karabinami maszynowymi. Chińczycy zaatakowali lotnisko i arsenał, gdzie wybuchnął pożar.

Strajkuje jeszcze 130 000 robotników w angielskim przemyśle bawełnianym

LONDYN, (PAT). — W czasie niedzieli pracodawcy i pracownicy przemysłu bawełnianego w Lancashire przeprowadzili szereg konferencji, w następstwie których wiele przedsiębiorstw wczoraj normalnie rozpoczęło

prace. W niektórych ośrodkach robotnicy zgodzili się na obniżkę płac, w innych pracodawcy odstąpili od swoich postulatów. Pomimo to w kołach związków pracy obliczają, że w dniu dzisiejszym strajkuje 130 tysięcy robotników.

Katastrofa samochodowa konsula francuskiego w Gdańsku

Na szosie pod Magdeburgiem zderzył się samochód konsula francuskiego w Gdańsku, De-filina, z samochodem wyścigowym. Konsul został ranny w

głowie i ręce, żona jego odniosła poważne obrażenia wewnętrzne i naruszenia kości miednicowej. Troje dzieci konsula wyszło z katastrofy bez szwanku.

Organizacja Korpusu Straży Więziennej

W Dzienniku Ustaw Nr. 74 z dnia 29-go b. m. ogłoszony został dekret P. Prezydenta Rzplitej, zawierający przepisy o straży więziennej.

Straż więzienna tworzy jednolity korpus umundurowany i uzbrojony. Straż więzienna na której czele stoi główny inspektor, podlega ministrowi Sprawiedliwości. Straż składa się z wyższych i niższych funkcjonariuszów po-

siadających analogiczne stopnie, jak w policji państwowej.

Rozporządzenia, prócz norm organizacyjnych straży więziennej, zawiera przepisy o uzupełnieniu i wyszkoleniu straży, o stosunku służbowym, o odpowiedzialności porządkowej i dyscyplinarnej funkcjonariuszów straży.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1-go września z. b.

Złote dukaty w obiegu

Wczoraj ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej w sprawie obiegu błonu. Między innymi zostały ustanowione złote monety 100-złotowe, 50-zł. i 25-zł. Te ostatnie otrzymują nazwę dukatów. Równocześnie ukazało się rozporządzenie ministra Skarbu o wypuszczeniu w obieg srebrnych monet 10 zł. oraz wycofania z obiegu z dniem 2 stycznia 1933 srebrnych monet jedzlotowych.

Tajemnicze sygnały telefonów w pokoju „króla zapalek” doprowadziły do sensacyjnego odkrycia

Przed paru dniami, w godzinach wieczornych, specjalna komisja złożona w 4-ch osób, badała w dalszym ciągu stan ksiąg zmarłego niedawno „króla zapalek”, Ivara Kreugera.

Panowie z komisji pracowali w gabinecie zmarłego. Obsiedli stół, na którym stało 8 telefonów, a z tych 6 przeznaczonych było za życia Kreugera wyłącznie do rozmów międzyimiastowych. Po sensacyjnym samobójstwie Kreugera, telefony te stały beużyteczne.

W trakcie prac komisji, gdy kilkakrotnie wymówiono imię Kreugera w związku z niemożnością ujawnienia pewnej jego kombinacji, odezwał się niespodziewanie dzwonek telefonu międzyimiastowego.

Panowie spojrzeli jeden na drugiego, twarze lekko pobladły i w pokoju zaległa niesamowita cisza. Dla zrozumienia warto podkreślić, że wielu ludzi w Szwecji wierzy, że samobójstwo Kreugera było bluffem oraz, iż wielki magnat żyje gdzieś w ukryciu.

Gdy wreszcie chwilowy strach minął, jeden z członków komisji podszedł do aparatu i ująwszy słuchawkę, rzucił w przestrzeń: „Kto mówi?”

Nikt jednak nie odezwał się. Rozmówca odłożył słuchawkę i praca potoczyła się dalej. Zresztą członkowie sami sobie wytłumaczyli, że dzwonek był przypadkowy i zapewne powstał on wskutek omyłki na stacji telefonów.

Jednakże po chwili telefon znów zadzwonił, a tym razem sygnał był dość długi. I gdy jeden z panów chwycił za słuchawkę, mówiąc: „Halo! kto mówi?” — nikt nie odezwał się. Członkowie komisji oblękali strach.

Dwaj z nich, śmiejąc z natury, celem sprawdzenia tajemnic

zych sygnałów, poczeli dzwonić z telefonu, ale nikt się nie odzywał. I inne telefony jakby zamarły.

Sytuacja panów z komisji była dość niesamowita. Każdy chciałby prosto uciec z tego straszego miejsca, ale nikt nie miał odwagi!

Poczęto omawiać tajemnicze dzwonki i jednocześnie wysuwano wnioski, że Kreuger nie popełnił samobójstwa, żyje gdzieś w ukryciu i śmieje się ze wszystkich.

Nagle znów zabrzmiał dzwonek telefonu, ale już śmiejeł się raczej z dziwnie, długą tonacją. Z obecnych nikt się nie poruszył. Wreszcie znalazł się śmiałek. Podszedł do aparatu, ujął za słuchawkę i choć był śmiertelnie blady i dziwnie drżał, rzucił nerwowo: „Proszę się odezwać, kto mówi?”

Jedynie głucha cisza była odpowiedzią.

Komisja miała już zamiar opuścić niesamowite miejsce, gdy oto zauważono, że dzwonki więcej nie odzywały się od chwili opuszczenia swego miejsca przez jednego z członków. Zastanowiło to obecnych i już po chwili poddano szczegółowej rewizji stół, na którym stały telefony.

I cóż się okazało? Wszystkie telefony były... fałszywe. Znaćy to prosto, że nie miały one połączenia ze światem zewnętrznym!!! Mimi to Ivar Kreuger, podczas konferencji z wielkimi magnatami lub z wysłannikami państw, przerywał rozmowę wskutek dzwonek telefonicznych, poczem prowadził pertraktacje rzekomo z ministrami skarbów państw europejskich.

Wymieniał olbrzymie sumy, potwierdzał, lub nie zgadzał się na propozycje — jednym słowem „robił nastrój”, wywołując na obecnych w pokoju silne wrażenie. W ten sposób udawało się Kreugerowi dokonywać fantastycznych transakcji.

A afera polegała na tem, że na stole, obok którego siedział Kreuger znajdował się niewidoczny przycisk, który za nacisnięciem powodował, iż telefony dzwoniły. Tajemniczy aparat znany był tylko Kreugerowi, to też nie dziwnego, że mógł on, niczem w romansach kryminalnych, prowadzić na wielką skalę interesy, z których każdy był afera.

Nowe odkrycie z życia księcia finansów świata, wywołało zrozumiałe zainteresowanie.

(miecz.)

Wesoly Kącik

TROJKA HULTAJSKA



Znam ludzi, którzy za nic w świecie nie zmieniliby swoich przyzwyczajęi. Taki np. Felek z Czerniakowa nie wsiądzie do tramwaju inaczej jak tyłem, a jak przychodzi do domu, musi przynajmniej dwa razy pałać przez leć młodsze go brata.

Ale to nie w porównaniu z przyzwyczajeniami Antka Kichy, Pietrka Kompozytora i Wacka Kulawego — znanych z częstych występów doiniarsko-lipkarskich. Wszyscy trzej zawsze razem chodzą na roboty, a gdy powinie się im noga, błagają władzę, by ich umieszczono koniecznie na Pawiaku.

Więzieie to znają, jak swe dziurawe kieszenie i kochanki. Ostatnio towarzystwo wpadło. Kiedy dozorca prowadził ich do celi, mówiąc: „Uwaga! na prawo, teraz na lewo” Kompozytor ryknął śmiechem i powie dział:

— Panie klawy, nie bądź Hitler. Jeszcze mleko z cmoka ciałnał i często bielizne do prania dawałaś, a ja już tu byłem.

Trojka hultajska wszystko lubi, ale nie znosi pań, które przychodzą z ramienia filantropijnych instytucyj. Bo taka zamiast przynieść coś, płacze i moczy chustkę. To też Antek, Pietrek i Wacek nabijają się z tych dam.

Któregoś dnia przyszła taka pani i weszła do celi, gdzie siedział trojka. Los zrzadził, że pierwszym, na którego trafiła był Kompozytor.

— A coście przeszkrobali dobry człowieku? — spytała.

— A bo pożyczylem marynarkę od ministra.

— Od ministra? marynarkę? Chyba nie za to siedzicie.

— Właśnie, że nie, tylko za artretyzm.

— Jak to?

— A bo, nogi boleli, tom z marynarką nie mógł wiać.

Zkolei oburzona pani zwraca się do Antka.

— A wy, skądżeście się tu wzięli?

— Z... tramwaju!

— Z tramwaju? — pyta pani.

— A no tak, bo stamtąd ściągnął mnie policjant i do kremi nału sprowadził.

— Mój Boże — wzdycha pani — taki młody i już siedzi. A czy wy jesteście żonaci, czy kawaler?

— Ho, ho, moja pani, nic z tego. Pani jest za gruba. Z taką nie ożeniłbym się, choćbym do śmierci miał być kawalerem.

Zastępca.

Olbrzymie zainteresowanie akcją pomocy bezrobotnym

Apel Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Warszawie znalazł odzwiek wśród społeczeństwa stolicy. Organizacje społeczne zgłaszają masowy współdział swoich członków w charakterze prelegentów, kwestarzy i t. p.

Godnem naśladowictwa jest stanowisko właścicieli kin, którzy na posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem p. Senatora I. Ewerta w Komisarjacie Rządu zaofiarowali całkowity dochód z jednego przedstawienia na rzecz akcji zbiorczych.

W dniu 1 IX r. b. odbędzie się o godzinie 4 po poł. przedstawienie specjalne w kinie Majestic filmu „Kobieta-Kamelion”, w dn. 5 IX w kinie Atlantic „Tommy-Boy”, w dn. 6 IX w kinie Światowid „Błękitna Rapsodia”, w dn. 9 IX o godz. 4 w kinie Adria-Palace „Emma”.

W dnach 3 i 4 września r. b. z inicjatywy cechu cukierników i Stow. Restauratorów pobierana będzie opłata wejściowa we wszystkich zrzeszonych zakładach gastronomicznych po 10 lub 20 gr. (w zależności od lokalu) na rzecz bezrobotnych.

Słowem, wszystkie warstwy i wszystkie stany nietylko są zainteresowane lecz współpracują intensywnie z Obywatelskim Komitetem.

Obywatele stolicy pamiętajcie o bezrobotnych!

Komunikat

Mając na względzie doskonałe zawodowe wykształcenie młodego pokolenia drogistów, Zarząd Polskiego Zawodowego Związku Drogistów w Warszawie zawiadamia wszystkich Kolegów, że z początkiem września b. r. otwarty zostanie w lokalu własnym, przy ul. 5-to Krzyńskiej Nr. 15, jednoroczny kurs doskonalący dla drogistów.

Równocześnie prowadzony będzie 3 miesięczny kurs przygotowawczy do egzaminu drogistowskiego. Dyrektorem kursów będzie p. prof. B. Gładych, długoletni kierownik kursów w Radzie Drogistowskiej w Warszawie.

Opłata wynosi za kurs 1-roczny zł. 180, za kurs 3 miesięczny zł. 120 — płatne w ratach miesięcznych.

Dla Kolegów, którzy nie mogliby przyjechać do Warszawy na kursy 3 miesięczne przygotowawcze do egzaminu posiadamy na składzie dokładne skrypta, które umożliwiają im opanowanie całego materiału potrzebnego do złożenia egzaminu. Skrypta te wysyłamy po nadstaniu nam przez PKO Nr. 12070 sumy zł. 25.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich niezrzeszonych Kolegów, aby zapisywali się do naszego Związku: gdyż tylko zrzeszeni i zjednoczeni członkowie w jednej dużej organizacji mogą skutecznie pracować dla dobra zawodni i dla swego osobistego dobra.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.45 i 13.35 Muzyka. 15.30 Chór Warsa. 15.40 Muzyka lekka. 16.40 Odczyt p. t. „Sport w Rosji Sowieckiej”. 17.00 Popularny koncert symfoniczny. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.10 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 19.45 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 20.00 Koncert popularny. 21.45 Fajeton literacki p. t. „Dole i nie dole p. szera polskiego”. 22.10 Transmisja z teatru „Morskie Oko” w Warszawie 1-ej części rewji p. t. „Hip, hip, hurra!” 23.15 Wiadomości sportowe.

Czy to nie zabawne? ZŁOSLIWOŚĆ

— Ach, jak piękną suknię nosisz — odzywa się pani Zuzia do pani Florentyny.

— O, to drogi prezent. Dostałam ją od męża w 24-tą rocznicę moich urodzin.

— Mój Boże — wzdycha pani Zuzia — i to dziś jeszcze jest miodna taka sukniaku!

AUTO

— Panie szoferze! — krzyczy przerażony pasażer — niech pan natychmiast zatrzyma auto. Ja nie chcę zginąć marną śmiercią.

— Nie zginiesz pan, dziedzicu ja swoje auto znam. Na 30-tych kilometrze spadną stopnie, na 40 odleca lampy, na 50-tych karoserja, a na 60-tych będziemy go towi.

Figle łajdaka Za gwałt na dziewczynie posiedzi 2 lata

Syn właściciela młyna, 18-letni Rachmil Niciński z pod Kola, znany był ze swych psot i figliów, jakie wiesznie ludziom płałał. Szczególnie lubił robić kawały różnym wiejskim dziewczynom, odznaczającym się gładkim buziakiem.

Dowcipy te nie wyszły mu na zdrowie. Nie znaćy to, żeby się brzydko rozchorował... O, nie. Zdarzyło mu się coś bardziej przykrego.

Niciński zaczął raz wieczorem Stefanję S., zaczął z nią dowcipkować i zbytkować. Wieczór był majowy, rozmarzający księżyc kusił do czynu.

Rachmilek nie namyslał się wiele. Kupać, nie kupić, a polargować się można.

Zacząły się więc zaczepki, przymawiania się, rękoczynny. Dziewczyna powiedziała krótko: „nie”. Nie zważał jednak na jej protesty, przekornie rozumując, że „nie” w ustach kobiety, znaczy „czemu nie?”.

Atakował zuchwalej, a opór dziewczyny podsycal tylko jego chęć czynu. Był silniejszy, zwycięzył... Stefanja S. stała się jesscz jedną ofiarą tragedji przemocy silniejszego nad słabszą.

Złamana na duchu, zbrukana

w błocie moralnem i faktycznem, powlokła się chytkiem do domu.

Niciński nie czując krzywdy wyrządzonej dziewczynie, zapragwał zrobić sobie z niej zabawkę i po paru dniach ponowił swój atak. Tym razem zuchwałość do dała mu siły i zdwoiła niekzemność.

Nie dość, że sam, wykorzystał przewagę nad słabą istotą, teraz namówił „do spółki” rówieśnika swego i kolegę, Mordkę Szlamowicza. Spotkali oboje w polu Stefanję S., a wtedy Niciński dał Szlamowiczowi znak porozumiewawczy. Podbiegli obaj, przewrócili ją na ziemię, przyczem jeden pomagał drugiemu. Tego było już za wiele. Nagły przypływ energii uratował napatnią. Widząc, że ten drugi wypadek może przynieść jej stokroć gorsze następstwa, zaczęła rozpaczliwie krzyczeć o pomocy. Szczęściem wołanie napa-stowanej dziewczyny, usłyszał przechodzący wpobliżu wieśniak, który obronił ją przed gwałcicielami.

Stefanja S. wniosła skargę do policji, opowiadając o obu wypadkach. Rozpoczęto dochodzenie. Niciński z tupetem dowodzi, że pokrzywdzona dobrowolnie zgodziła się na wszystko.

Takie tłumaczenie wyglądało na oczywistą nieprawdę, bo gdy by istotnie tak było, to przecież za drugim razem nie wzywałaby ratunku. Widząc, że w ten sposób nie uda mu się uisć bezkarnie, Niciński zaczął się przedstawiać w roli narzeczonego dziewczyny, lecz i w to nikt nie wierzył, bo on był Żydem, a ona — wyznania chrześcijańskiego.

Zmowa obu nieucznych kolegów widoczna była jak na dłoni, to też Sąd Okręgowy skazał obu. Niciński za oba wypadki posiedzi dwa lata więzienia, a Szlamowicz nieudaną napaść odpowiada pólrocznem więzieniem.

Parkany

Stolica nie przyświeca przykładem i ladem!...

Mam na myśli parkany: Jeden pomalowany, drugi odrapany, trzeci rozwalony, czwarty podziurawiony, jak sito.

— A czyż by to tak trudno było gdyby się polecilo zaprowadzić ład i skład w parkanowej nędzy?.. — prawda, że brak pieniędzy stoi na przeszkodzie. Również jest w modzie kryzys zdrowego myślenia... Dlatego oparkanienia taką nędzą więją, i czego nawet koniska się śmieją!

Nieszczęśliwego milionera chce pocieszyć 45000 osób

Jedna z londyńskich gazet codziennych, zamieściła list znanego magnata angielskiego, który jest pewien lord, ukrywający się pod przybranem nazwiskiem.

List brzmi: „Mam lat 62. Dochód roczny z mego majątku wynosi 10 tysięcy funtów szterlingów. Posiadam piękny pałac, otoczony cudownym parkiem. Ma jatek jednak nie daje mi szczęścia. Moje życie w roli milionera nie zadawalnja mnie. Żona

moja i syn wyjechali w dłuższą podróż jachtem, pozostałem więc sam. W lasach moich znajduje się zwierzyna, ale nikt nie chce ze mną, starym człowiekiem, udać się na polowanie.

Cóż mi więc przyszło z majątku? Proszę więc Czytelników, aby mi poradziili.”

Na list powyższy nadeszło 45000 odpowiedzi. Którą z nich wybierze nieszczęśliwy milioner, dowiemy się w najbliższych dniach.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Rys z jeszcze większą zafarotnością zabrał się do dzieła. Stosował najwymyślniejsze sposoby, aby Polę utrzymać przy życiu.

Pielęgniarki — bardzo doświadczone — aż się dziwiły. Jedna z nawet rzekła:

— Jeżeli chora przetrzyma pańskie sposoby, to...

Pielęgniarka miała rację. „Końska” kuracja, zastosowana przez Rysia, okazała się skuteczna o tyle, że Pola przetrzymała jeszcze tydzień, zakończony nawet bardzo nieznacznym polepszeniem. Pielęgniarka znów rzekła:

— Jeżeli to wytrzymała, wytrzyma wszystko... Znak, że organizm jest bardzo silny.

Każdy dzień trzeciego tygodnia był krokiem naprzód ku wyzdrowieniu. Pod koniec trzeciego tygodnia Rys oświadczył Poli:

— Teraz mogę już pani powinszować. Zwyciężyła pani śmierć. Będzie pani żyła. Ręczę za to, ale pod warunkiem, że pani będzie bardzo posłuszną i ostrożną.

— Będę, doktorze... Nie chcę umierać... Chcę żyć, żyć...

Przez te trzy tygodnie tak się przyzwyczaiła widzieć go stale przy sobie, że gdy wrócił do siebie, za tęskniła za nim ogromnie. Przychodził nadal codziennie, ale tylko wpadał na chwilę, sprawdzał, czy wszystko dobrze i wychodził. Gdy zaś tylko drzwi się za nim zamykały, Pola wybuchała płaczem.

Dobrze jeszcze, gdy przychodził codziennie; ale w miarę, jak stan zdrowia Poli był coraz lepszy, zaczął przychodzić już tylko co drugi dzień, potem co trzeci, wreszcie raz na tydzień zaledwie. Poza tem Pola zauważyła, że był dla niej jakoś inny, bardzo zmieniony...

Podczas choroby był dla niej bowiem łagodny, ujmujący, niekiedy nawet bardzo czuły.

Zachował się tak, że czuła dla niego serdeczną wdzięczność i była wzruszona do głębi.

Możnaby pomyśleć, że to starszy brat pielęgnuje młodszą siostrzyczkę.

Teraz zaś stał się znów obojętny, niemal zimny.

Gdy przychodził, badał ją pośpiesznie, jakby się strasznie spieszył.

Mawiała smutnie:

— Pan, jakby mnie unikał... Przedtem miał pan zawsze dla mnie tyle czasu i... serdeczności...

Odpowiadał, że obecnie ma mnóstwo pacjentów, których przedtem zaniedbał i teraz musi sobie to wszystko powetować.

Gdy pewnego razu tak pośpiesznie ją opuszczał, nie mogła się powstrzymać, aby jeszcze w jego obecności nie wybuchnąć płaczem.

Zauważył to. Przez chwilę był tem oszołomiony... Wprost nie wiedział, co rzec.

Rzekła mu, żaląc się cichutko, bez goryczy:

— Czy pan ma mi co do zarzucenia?

— Ależ nie. Skądże podobne przypuszczenia?

— Więc dlaczego pan teraz dla mnie taki szorstki, niegrzeczny, niemal brutalny?

— Nie wiem, z czego pani to wnioskuje? Jeżeli czem panią uraziłem, proszę mi wierzyć, że...

Przerwała mu:

— Niech się pan nie wykręca... i nie kłamie... Dawniej przemawiał pan do mnie zawsze tak ujmująco i czule, a teraz jest pan dla mnie taki inny... Staram się stwierdzić przyczyny tej zmiany i nie mogę... nie mogę...

— Zapewniam, że pani się myli...

Pola nie słuchała go wszakże. Mówiła dalej:

— To prawda, prawda... Przecież ostatnio pan wogóle zupełnie przestaje u mnie bywać...

— Tyle roboty...

— A dawniej jej nie było? A jednak przesiedział pan u mnie całe trzy tygodnie, potem też pan bywał częściej, a później coraz rzadziej, rzadziej, aż wreszcie wcale...

— Bo, chwalić Boga, już pani zupełnie wyzdrowiała...

— Nie myślałam, że pan uważa się wobec mnie tylko za doktora... Czuję, że będę musiała chyba na nowo zachorować, aby pan łaskawie przypomniał sobie o moim istnieniu...

Sama nie dostrzegła w zapale, że wprowadziła rozmowę na tory dość dziwne i śliskie. Przecież najwyraźniej narzucała mu się...

Nie bacząc na nic, mówiła dalej:

— A może pan myśli, że pańskie wizyty mnie kompromitują... że co sobie pomyślą o panie, przyjmującej stale odwiedziny pewnego młodzieńca i... nic...

— Ależ... jakże można?...

Pola nie dawała mu wszakże dojść do słowa. Wyrzucała ze siebie potoki słów:

— Nie, niech pan się nie boi! Mnie pan nie skompromituje. Mnie... już nie można skompromitować... Pan przecież dobrze wie, kim jestem... zwłaszcza zaś, kim byłam... Zresztą, jestem niezależna, na niczyjej opinii mi nie zależy. Nie obcuje z nikim, co pan mógł dobrze dostrzec podczas mojej choroby, kiedy nawet żywa dusza nie dowiadywała się o moje zdrowie. Owszem, zgadzam się, pan nie wie, z jakiej rodziny pochodzę i kim wogóle byłam, póki nie poznał mnie Stefan. Co do mojej przeszłości... zbyt młoda jeszcze jestem, aby mogła być bardzo czarna... Prostu nie miałam jeszcze kiedy wiele nagrzeszyć... Od czasu dzieciństwa byłam zawsze bardzo, bardzo nieszczęśliwa. Nie mówię tego, aby pana wzruszyć, proszę mi wierzyć. Chciałam zachować sobie tylko odrobinę pańskiej... przyjaźni. Dlatego pragnę, aby pan miał dla mnie nieco szacunku. Choć w oczach świata jestem kobietą upadłą, może nawet... ładaczną... pewna jestem, że

gdyby pan wiedział, jak to się wszystko stało, miałby pan jednak dla mnie trochę... współczucia. Nie zasługuję na pańską oschłość, przysięgam panu, i jeżeli pan myśli o mnie źle, błagam pana, aby mi pan to otwarcie powiedział. Z wielką łatwością zdołam się usprawiedliwić.

Mówiąc to, spoglądała na niego szczerze i otwarcie, starając się skrzyżować swe oczy z jego wzrokiem. On wszakże uparcie spoglądał wdół...

Drżał na myśl, że Pola gotowa odgadnąć niuans, która go pożerała...

Zdołał się na wielki wysiłek, aby nie pokazać wzruszenia, które go ogarniało...

— Mogę tylko tyle powiedzieć, że w stosunku do pani nie zmieniłem się zupełnie. Zachowałem dla pani tę samą serdeczność, co dawniej. Domyśliłem się z wielu rzeczy, że pani dotąd w życiu nie stąpiła po różacli. Przypuszczam, że kiedyś, o ile pani zechce, dowiem się wszystkiego.

— Kiedyś... może... — odparła Pola — ale dopiero wtedy, gdy będę pewna, że pan mną nie pogardza... Zapanowało milczenie. Coraz bardziej dręczące. Trzeba było z tem skończyć, Ani Pola ani Rys nie miał w sobie siły coś rzec.

Wreszcie Pola szepnęła cichutko:

— Będzie pan... przychodził... jak dawniej?...

— Właściwie... w jakim celu?

Jakby iskra elektryczna przeszła oboje. Papujące milczenie czyniło natężenie jeszcze przykrzejszem.

Po długim, długim milczeniu, Pola znów zagadnęła go cichutko:

— Więc pan już nie będzie więcej przychodził...?

— Nie będę...

— Rozumiem... Boi się pan, że zaszkodzi panu na opinii bywanie u takiej kobiety, jak ja...

Było to tak bolesne, że Rysia coś ukłuło w serce. A jednak zacisnął zęby i nie zaprzeczał...

Szepnął tylko:

— Ilekróć będę pani potrzebny, służę chętnie. Stawiam się natychmiast na każde wezwanie.

— Ależ nie o to mi chodzi...

— Ja zaś nic więcej ponadto przyrzec pani nie mogę...

Westchnęła głęboko i podała mu rękę, mówiąc:

— A więc... dowiedzenia... życzę panu szczęścia... wiele szczęścia...

— Dziękuję... Nawzajem... Dowiedzenia...

Uścisnęli sobie ręce dość obojętnie. Rys wyszedł i idąc ulicą długo jeszcze nie mógł ochłonąć z wielkiego wrażenia, jakie mu nim wywarła ta rozmowa.

Głowa ciążyła mu niemowlęta. Coś mu w niej wirowało i kottowało. Zamglone oczy... zniechęcenie, zmarszczoną czoło świadczyły o smutnych przeżyciach.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

Obecnie przystępuję do najbardziej ciekawych rzeczy. Kiedy mnie pan wysłucha i zastanowi się nad tem, dojdzie pan również do przekonania, że podejrzenia moje są słuszne.

W zeszłym roku brat mój wyjechał wraz z małżonką zagranicę. Po dwóch miesiącach powrócił. Razem z nimi przyjechał młody człowiek, jak się później od brata dowiedziałem, kuzyn jego żony, doktor.

Kiedy znów ujrzałem mego brata, byłem przerażony. Od czasu jego wyjazdu zagranicę zmienił się do niepoznania i postarzał przynajmniej o dziesięć lat. Zoną jego otaczała go nadzwyczajną troskliwością, lecz mimo to nie

mogłem się w żaden sposób wyzbryć myśli, że ma ona coś wspólnego z jego złym stanem zdrowia. Nie uszło również mojej uwagi, że w czasie ich bytności w Warszawie nie pozostawia go na chwilę samego. Nie miałem wprost możności pomówienia z nim na osobności. Wprawdzie nie zauważyłem nic podejrzanego pomiędzy moją bratową a jej kuzynem, owym młodym doktorem, nie uszły jednak mej uwagi zjadliwe spojrzenia, jakie rzuciła w jego stronę, kiedy zauważyła, że spogląda z zainteresowaniem na jakąś ładną kobietę.

Po krótkim pobycie w Warszawie wyjechali do majątku. Od tego czasu nie widziałem go więcej żywego. Kiedy go ujrzałem

po raz ostatni — leżał już w trumnie.

— Jakto, więc bratowa pana nie zawiadomiła rodziny o groźnym stanie męża?

— Pisała do nas, że się źle czuje, nie wspominała jednak nigdy, że zachodzi jakieś niebezpieczeństwo, to też kiedy otrzymaliśmy telegraficzną wiadomość o jego śmierci, byliśmy wprost zaskoczeni tą wiadomością. Najbardziej jednak zdziwiła nas treść pozostawionego przez nieboszczyka testamentu. Za wyjątkiem drobnych legatów na cele dobroczynne, cały majątek zapisał swej żonie. Jest to dla nas bardzo dziwne, gdyż nieboszczyk bardzo kochał córkę mojej siostry i dawał zawsze do zrozumienia, że w razie jego śmierci nie zapomniał o nich.

— Czy niema żadnych wątpliwości co do autentyczności testamentu? — zapytałem.

— Nie. Testament pisany jest ręką nieboszczyka i sporządzony na miesiąc przed jego zgonem.

— Jak się zachowywała wdowa po śmierci męża? — pytałem dalej.

— Była zrozpaczona i o ile udawała, to przyznać muszę, że

jest ona nielada aktorką. Usiłowała nawet popełnić samobójstwo, lecz została w porę uratowana.

— Jest to rzeczywiście bardzo ciekawa sprawa, uważam jednak, że podejrzenia pańskie mogą być niesłuszne. Niewykluczone wszak jest, że młoda i ładna kobieta zdołała tak usidlić nieboszczyka, iż zapisał jej cały majątek, co zresztą jest, być może, niedotyczne z jej strony, ale nie może być uważane za zbrodnicze, a tem bardziej nie może być podciągnięte pod kodeks karny. O ile się nie mylę, to lekarze stwierdzili, jako przyczynę śmierci zakazanie krwi. Czy doktorzy nie ustalili w jakich okolicznościach nastąpiło to zakazanie krwi.

— Właśnie tu są zdania odmienne. Jedni twierdzą, że zakazanie krwi nastąpiło przy zastrzykach, jakie robiono choremu, drudzy zaś, że z powodu skaleczenia.

— Jak zaznaczyłem, panie Krasnodębski, sprawa jest prawie beznadziejna. Pozostałoby nam tylko jedno. Należałoby przedewszystkiem ustalić, w jakiej miejscowości zagranicę nieboszczyk brał ślub i w ten sposób dojdziemy skąd pochodzi bratowa pa-

stwa. Nie będzie wtedy już rzeczą trudną, ustalić jej przeszłość oraz szczegóły, dotyczące jej rodziny. Byłoby oczywiście łatwiej stwierdzić to tutaj, uważam jednak za zbyt niebezpieczne, gdyż o ile przypuszczenia pańskie są słuszne, to musimy zapobiec temu, by bratowa pańska nie dowiedziała się, że prowadzimy przeciw niej dochodzenie.

— Jestem tego samego zdania — odpowiedział Krasnodębski. — Kiedy zamierza pan zatem wyruszyć zagranicę?

Roześmiałem się.

— Nie jest to takie łatwe, jak się panu wydaje. Przedewszystkiem na wyjazd zagranicę muszę uzyskać zezwolenie Komendy Głównej oraz naczelnika, a po drugie podróż taka, połączona jest z dość znacznymi kosztami. Koszty te państwo musieliby ponieść.

— Ależ naturalnie! Gotów jestem wyasygnować do pańskiej dyspozycji sumę, jaką pan uzna za stosowną. Nie potrzebuje chyba dodawać, że w razie pozytywnego wyniku może pan liczyć również na poważną nagrodę.

Dalszy ciąg nastąpi.

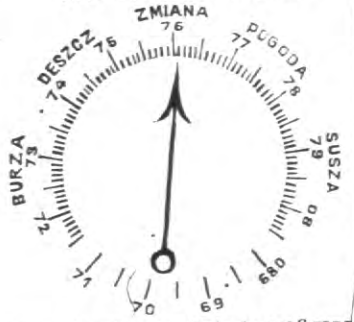
SIERPIEŃ

30

Wtorek

Dziś: Róży L.
Jutro: Rajmunda
Wsch. s. g. 4 m. 43
Zach. s. g. 18 m. 30

Jaka będzie dziś pogoda?



Barom: tr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Ze Związku Strzeleckiego

Dziś o godz. 18-ej odbędzie się posiedzenie Zarządu i Komisji Rewizyjnej Zw. Strzel. Oddziału w Grodnie, w lokalu własnym przy ulicy Kaluciskiej № 11.

Projekt obniżenia taryfy kolejowej i pocztowej

W najbliższym czasie będzie wniesiony na Radę Ministrów projekt obniżki taryf kolejowych i to zarówno na przewóz osób, jak i towarów.

Władze kolejowe doszły do wniosku, że obecne opłaty są zbyt wysokie, co odbija się ujemnie na dochodach kolei. Także konkurencja samochodów jak przy przewozie osób, tak i towarów daje się silnie odczuć kolei.

Jednocześnie mają nastąpić dalsze obniżki taryf pocztowych.

Dźwiękowiec **Polonia**

Pocztowa 4

Iwan Mozżuchin

w arcydziele film. pt.

KURJER CARSKI

w roli Nadji— N. Kowanko

wstęp od 75 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

J. Smosarska, Adam Brodzisz, B. Samborski i M. Frenkiel w dźwiękowym dram. pt.

NA SYBIR

Płomienne serca wstęp 65 groszy

Kino **PALACE**

Orzeszkow. 13

Władczynie serc ludzkich

Lili Dagower

w salonowym filmie pt.

Miłosny szept nocy

wstęp 45 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵**POKÓJ DLA UCZNI**

z doskonałym wiktem i na bardzo przystępnych warunkach, ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

Znamienny dekret

W sobotę ukazał się Dz. U. zamieszczający pod Nr. 663 dekret Prez. Rzplitej z mocą ustawy, zawieszający nie usuwalność sędziów i nadający władzy mianującej, w okresie od dn. ogłoszenia t. j. od dn. 27 bm. do dnia 31-X, możliwość przenoszenia sędziów bez ich zgody do innego równorzędnego Sądu, lub w stan spoczynku.

Jak donosi prasa stołeczna w związku z tym dekretem obradują zrzeczenia sędziów.

Ukazanie się podobnego dekretu zapowiedziane było jesz-

cze w jesieni ub. r.

Projektowany wówczas dekret, jak to komentowano, miał mieć na celu uwolnienie sądownictwa z jednostek nieudolnych.

Tak podawała prasa stołeczna, opierając się na zdaniu miarodajnych czynników.

Moc obowiązującą dekretu jest bardzo krótka, to też można się spodziewać, że jeszcze w przyszłym miesiącu mogą nastąpić poważne zmiany w związku z dekretem.

„Paradne wejście“

Był czas, kiedy nasi ojcowie miasta pomyśleli o doprowadzeniu do należytego stanu ogrodzenia wokół ogrodu miejskiego. Pomysł bajeczny.

Od ulicy Orzeszkowej wybudowano piękną bramę żalazną, gustownie ozdobioną. Po bokach dwie małe bramki, zdaje się do „codziennego użytku“.

Poco istnieje duża brama to chyba wiedzą tylko wtajemniczeni.

Dotychczas nikt nie miał zaszczytu przejść tamtędy, bo brama stoi zamknięta i bardzo wątpliwe czy dziś wogóle można ją otworzyć, mogły przecieć przez ten czas zamki „cośkolwiek“ zarzewieć.

Możnaby każdego posadzić o zbyt wygórowane wymagania, gdyby żądał otwarcia dużej bramy środkowej, bo przecie-

jak wyżej mowa są z boku dwie małe bramki.

Są dlatego żeby się tak nazywało. Użytek z nich nieznaczny. Jedna od niepiamiętnych czasów zadrutowana i niedostępna, druga za ciasna, żeby pomieścić tłumy ludzi, szczególnie w soboty i niedziele. Jak na złość w tem właśnie miejscu najwięcej publiczności mija się z obu stron.

Zdawałoby się, że to przecieć taka drobnostka, o której nie warto wspominać, a jednak czyż to nie charakteryzuje odnośnych gospodarzy? Czy można się tu wymówić brakiem kredytów?

Proste niedbalstwo i brak zainteresowania.

Dziwna rzecz, że też niektórzy ludzie nie mogą się wreszcie nauczyć, że nie nos dla tabakierki, a zawsze odwrotnie.

Nowy sposób...

Ileż to ludzie nawymyśleli sposobów, w obronie ruchomości przed zajęciem.

Modnem w swoim czasie było t. zw. „wylączenie“. Poprostu skarga do Sądu zarzucała, że sekwestrator czy komornik zajął rzeczy innej osoby. Z biegiem czasu poczęły ten sposób zanikać, bo tyle już było, tych skarg, że gdyby im dać wiarę, to właściciele zajętych rzeczy trzeba by szukać na innym świecie.

Wszyscy mieli w mieszkaniach rzeczy, ale nigdy nie były one własnością dłużnika, a znajdowały się w jego mieszkaniu jedynie na mocy umowy dzierżawnej. Tak w koło.

Drugim więcej ryzykownym sposobem chronienia ruchomości, ale już nie przed zajęciem, a przed licytacją są dość często spotykane wypadki ukrywania zajętych rzeczy.

Ten sposób koluduje z kodeksem ma atoli dość jeszcze zwolenników.

Niezawodnie najnowszym, acz-

kolwiek jeszcze nie wypróbowanym sposobem odstraszenia nabywców od kupna licytowanych ruchomości jest nowowymyślony przez niejakiego S. bardzo groźny w skutkach i niemiernie oryginalny „straszak“.

Pozornie prosty, a jednak jak zapewnia S. ma być bardzo skuteczny, szczególnie dla ludzi wierzących w różne tajemne moce.

Otóż S. po zajęciu rzeczy przez sekwestratora i darennych perswazjach w urzędzie skarbowym w oczekiwaniu na licytację, na każdym zajęтым sprzęcie wymalował trupią czaszkę, ozdobioną wokół złowieszczym napisem „kto te rzeczy kupi, to zdechnie“.

P. S. jest pewien, że nie znajdzie się żaden śmiałek któryby zechciał ściągać na siebie i to za własne pieniądze skutki tak strasznej przepowiedni.

O skuteczności tego oryginalnego pomysłu dowiemy się po licytacji.

Bez sukienki

Panna Turjańska, Bazylijańska 7, paradowała, jak to w jej zwyczaju po ulicach Grodna.

Nikt na to nie zwracał specjalnej uwagi, bo przecie nie ona jedna spaceruje po mieście, a jednak znalazł się ktoś, kto nie tylko dostrzegł p. T. ale zwrócił baczniejszą uwagę jak była ubrana.

Tym „ktośiem“ była p. Kokożko Aleksandra, Smocza 11, którą nie tyle zainteresowała sama p. T. ile sukienka na niej.

Pozornie to nic dziwnego bo to babski zwyczaj, tym razem jednak nie chodzi tylko o zwykłą ciekawość.

Poprostu p. K., poznała na

p. T. swoją własną sukienkę, nad stratą której od pewnego czasu ubolewała, bo sama nie wiedziała, jak to się stało.

Wiadomo tylko, że sukienka wróciła do swej właścicielki, ale jak p. T. wróciła do domu, to na razie tajemnica.

Piorun w mieszkaniu

W niedzielę podczas burzy, wpadł piorun do mieszk. krawca Lewina, zam. przy ul. Podgórczej. Wypadku z ludźmi nie było, jedynie Lewin skarży się, że od tej chwili odczuwa przytępienie słuchu.

Pożary

We wsi Jemonty gm. Krynki z nie ustalonej dotychczas przyczyny powstał pożar w zagrodzie Jurczeni Pawła, na szkodę którego spaliła się stodoła, a następnie pożar przeniósł się na sąsiednie zabudowania i strawił 5 stodół i dom mieszkalny.

W stodołach spłonęły tegoroczne zbiory.

Straty wynoszą 6.000 zł.

Dziwna rzecz że w takich nieszczęśliwych wypadkach nie zaniedbują ludzie osobistych porachunków.

Podczas akcji ratunkowej pobito wywiadowcę Kitlasy.

„Bohaterami“ okazali się członkowie Och. Straży z sąsiedniej wsi.

Nie nadzwyczajna ale biżuterja

P. Josiel Cheszes, Dominikańska 8, zameldował, że z jego sklepu skradziono mu, za pomocą odsunęcia dość nawet pewnego przyrządu do zamknięcia, 25 pierścionków z oczkami i 10 par kolczyków ze zwykłymi kamykami, łącznej wartości 50 zł.

Widocznie p. Josiel nie ma jeszcze doświadczenia w sposobie przechowywania biżuterji. Całe szczęście, że tylko tyle stracił.

Coś za często giną...

Znów notujemy wypadek zaginięcia Piotra Korzeniewskiego o czym zameldowała stroskana jego siostra Korzeniewska Marja, Garnczarna 14.

Zaginiony brat wyszedł z domu 26 bm. i dotychczas nie wrócił.

Nie życzymy mu, żeby tak było jak z tem, co to nocował w hotelu Krakowskim i tyle narobił kłopotu.

Też zaginęła

Klacz, należąca do Wiktora Cydzika znikła z pastwiska, trudno, jeszcze ustalić czy „samowolnie“ się oddaliła, czy ktoś ją do tego „namówił“.

Choć wątpić trzeba, żeby się dała namówić, bo w tym wieku, jak na ród koński, powinna mieć więcej doświadczenia, liczyła sobie bowiem 11 lat, a wszystkiego wartość 50 zł.

ZAWIADOMIENIE

Okręgowy Urząd Budownictwa № III, Grodno, zawiadamia, że w dniu 7-go września 1932 roku o godz. 10-ej odbędzie się w lokalu Urzędu przy ul. 3-go Maja № 8 przetarg nieograniczony na roboty budowlane w Grodnie i Wilnie.

Szczegółowe ogłoszenie ukazuje się w „Polsce Zbrojnej“ w Warszawie i „Przeglądzie Technicznym“ w Warszawie.

Okręgowy Urząd Budownictwa № III

G r o d n o

№ 850/BUD.

„Światowid“
Grodno, Brygidzka 2

wstęp od 70 gr.

dziś pocz. seans. 6,15, 8,15 i 10,20.

dziś ostatni dzień

ZOYCIEZKA

dziś bezkonkurencyjny, najnowszy przebój ERIKA POMMERA twórcy filmu „Kongres Tańczy“ p.t. z przemilnym urwisem **Kate de Nagy i Jean Murat'em**

Film, przy którym serce skacze z radości... (wersja francuska)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przymiuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnictwem do domu i samiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie— 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Reche Grodno, Rydza-Smigłego 6.